Rok 1935. 23 czerwca. Nr. 26

DZWONECZEK

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO"
Pod redakcją Eli Oleskiej.

KRÓLOWA OCEANU.

Od najdawniejszych już czasów umieli ludzie budować okręty, na których przebywali niezmierzone przestrzenie mórz i oceanów. Umysł ludzki jednak, dążąc stale naprzód, nie zadawala się choćby najświetniejszym w danej chwili wynalazkiem, lecz pracuje dalej, by go coraz bardziej udoskonalać. Toteż co pewien czas dowiadujemy się o nowych ulepszeniach, jakie stosuje się w budowie okrętów. Chodzi więc budowniczym statków, inżynierom, kierującym urządzeniami tych olbrzymów, o to przedewszystkiem, by osiągnąć jak największą ich szybkość — tak, aby przestrzeń dzielącą n. p Europę od Ameryki, przebyć w możliwie najkrótszym czasie. Chodzi też bardzo o zapewnienie bezpieczeństwa w podróży, gdyż ciągle jeszcze zdarzają się straszliwe katastrofy, w których to ną najwspanialsze okręty i giną tysiące ludzi w falach morza.



Ostatnim takim „cudem" budownictwa okrętowego jest statek francuski „Normandja", który właśnie w tych dniach zdobył rekord szybkości, gdyż ze wszystkich istniejących okrętów przebył w najkrótszym czasie ocean Atlantycki, dzielący Europę od Ameryki. Czas ten wynosił 4 doby i 11½ godziny. „Normandja" otrzymała za to nagrodę pod nazwą „Błękitna wstęga Atlantyku", którą przedtem miał statek włoski „Rex", a jeszcze przedtem niemiecki „Bremen".

Wstęgę tę zwycięski statek zawiesza na swoim maszcie.

Warto przyjrzeć się bliżej temu wspaniałemu olbrzymowi, którego przedstawia nasza rycina,

jako zdjęcie fotograficzne zrobione z góry. Ma on więc długości 313 metrów, a pojemności 79 ton (toną zaś nazywamy jednostkę wagi równającej się 1000 kilogramów, używanej do oznaczania ciężaru ładunków okrętowych). Pomieścić może 4 tysiące osób, podczas gdy największy dotychczasowy statek niemiecki mogł mieścić tylko 2400 ludzi. Zawiera zatem ludność jakby jakiego miasta. Potworne maszyny wprawiające w ruch „Normandję“, zużywają na przejazd z Europy do Ameryki 50.000 metrów węgla, a szybkość jej na godzinę wynosi przeciętnie 50 kilometrów.

Jeszcze ciekawsze dla czytelników będzie opisanie urządzenia tego wspaniałego okrętu. Znajduje się w nim teatr na 400 osób, sale kinowe, drukarnia, w której jest 7 drukarzy, pozatem 9 zakładów fryzjerskich i t. d. Oprócz załogi, dla obsługi samego tylko statku, jest służących dla obsługi pasażerów aż 700. Dla użytku tej masy ludzi znajduje się 60.000 talerzy i 57.000 szklanek w salach restauracyjnych. Zbudowanie tego olbrzyma kosztowało 500 miljonów franków. Ponieważ najgroźniejszem niebezpieczeństwem zagrażającem statkom na morzu jest pożar, starano się przeto zabezpieczyć „Normandję“ od ognia wszelkiemi możliwemi sposobami. Podzielony więc został okręt na 54 jakby komór, które w razie wypadku same zamykają się szczelnie, tak, że pożar nie ma możności rozszerzania się dalej. Wszędzie umieszczone sa aparaty, które w razie wybuchu niebezpieczeństwa, natychmiast alarmują na mostku kapitańskim komendanta statku. Oprócz tego jeszcze 99 aparatów telefonicznych służy dla służby pożarniczej, która się składa z 44 strażaków, w dzień i w noc pilnujących okrętu od ognia. Cały statek opasany jest wężami gumowemi, by zapomocą nich można natychmiast przystąpić do gaszenia.

Ponieważ często zagrażają też statkom, zwłaszcza na wiosnę, pływające po oceanie góry lodowe, z któremi zetknięcie się bywa przyczyną katastrofy, zabezpieczono więc i przed tem „Normandję“ aparatami, które w razie gęstej mgły na morzu chronią statek przed zderzeniem się z taką lodową górą, mogącą rozciąć okręt na dwoje. W takiej właśnie katastrofie zginął przed dwudziestu paru laty wspaniały okręt „Tytanik“, wiozący oprócz zwykłych biedaków lub ludzi średnio zamożnych, także wielu miljarderów amerykańskich. Zginęło wówczas przeszło półtora tysiąca ludzi.

Na „Normandji“ wczesnym rankiem panuje ruch, podobny jak w mieście na ulicach. Cała służba, fryzjerzy, telefoniści, telefonistki, kasjerzy, buchalterzy i wszelkiego rodzaju pracownicy śpieszą do swojej roboty. Jednocześnie wychodzi dziennik poranny z najświeższemi wiadomościami, które okręt otrzymał ze świata przez radjo, wszyscy zatem, chociaż oddaleni od swego kraju o tysiące kilometrów i dokoła okrążeni wodą, mogą wiedzieć, co się gdzie stało. Tę morską gazetę dostają pasażerowie już do rannego śniadania. Nie zapomniano też naturalnie o kaplicy na statku, która ma swego kapelana, odprawiającego codzienne nabożeństwo.

Jak z tego widać, nie braknie niczego w tem pływającem mieście, bo „Normandja“, ruszając w podróż, zaopatrzyła się obficie we wszelkie zapasy. I tak, zabrała 70.000 jajek, 20.000 kilogramów mięsa, 17.000 puszek z najrozmaitszemi konserwami, 42 gatunków sera, 80.000 kilogramów lodu dla utrzymania wszystkiego w stanie świeżym; oczywiście nie mało także mąki, z której 9 kucharzy codzień wypiekać będzie świeże pieczywo.

Jak inaczej wyglądała przed przeszło 500 laty wyprawa sławnego podróżnika Magellana do Ameryki. Zachowały się do dziś dnia zapiski z tej wyprawy robione przez pewnego Włocha towarzyszącego Magellanowi. Czyta się tam między innemi: Jemy suchary zepsute i zanieczyszczone przez szczury.

Aby nie zginąć z głodu, żywiliśmy się skórą, jaka pokrywa maszty. Była ona jednak tak twarda od słońca, słonej wody morskiej i tak wyschnięta, że musieliśmy moczyć ją przez pięć dni w wodzie, zanim można ją było ukrajać. Dokuczał też strasznie biednym podróżnikom brak wody do picia i musieli wśród bezmiaru oceanu wodnego cierpieć pragnienie, albo pić wodę cuchnącą.

Nic z tych utrapień nie zdarzy się pasażerom „Normandji" i chodzi tylko o to, aby miał kogo przewozić, bo w dzisiejszych czasach niewielu jest takich ludzi, którzyby mogli opłacać olbrzymie koszta podróży najkosztowniejszemi statkami, do jakich właśnie zalicza się francuska „Normandja". A straszliwy przykład nieszczęsnego „Tytanika", który w przeciągu paru minut z całym swoim przepychem i bogactwem, poszedł na dno oceanu wśród ciemnej nocy, gdy własna jego elektryczność zagasła, powinien odstraszać od takich zbytków, tembardziej w czasach, gdy miljony ludzi na świecie nie mają ni pracy ni chleba i giną z głodu.

Jak żyją kosy.

Do najlepszych śpiewaków ptasich należą kosy. Urządzają one swoje koncerty zwykle dwa razy na dobę, bo po wschodzie i po zachodzie słońca — aż do zmroku. Nie kryją się przed człowiekiem, jak to czyni złota wilga czy popielata kukułka i bardzo często można oglądać stadko kosów szczebiocących na wierzchołku drzewa, albo biegających śpiesznie po ziemi wśród krzaków. Inaczej zresztą zachowuje się kos w lesie, gdzie żyje dziko, a inaczej w miejskich parkach, ciągle wśród ludzi, lub znowu w klatce, hodowany w domu. W tym ostatnim wypadku staje się kos ptaszkiem zupełnie domowym. Zna doskonale swego pana, chodzi za nim, przyjmuje pożywienie z jego ręki, a nawet wdaje się z nim w zabawy, szuka go i kryje się przed nim, nie myśląc wcale o ucieczce, chociaż znajduje się poza obrębem swojej klatki — na podwórzu czy w ogrodzie. Co więcej, uczy się wymawiać pewne wyrazy i nawet całe zdanie, lub gwiżdże słyszane często piosenki.

Przyroda ubrała kosa w czarny kubraczek, tak, że wśród cienia między krzewami nie rzuca się bardzo w oczy. Jest to ptaszek bardzo roztropny i ostrożny, dzięki czemu umie szczęśliwie unikać zasadzek i nietylko nie wpada często w zastawione sidła, ale nawet potrafi wyjąć przynętę bez szkody dla siebie. Wszystko go zajmuje, wszystko zaraz dostrzega i dlatego odrazu wszczyna alarm, zobaczywszy n. p. wchodzącego do lasu myśliwego. Na ten jego alarm nawet niektóre zwierzęta leśne kryją się wystraszone, rozumiejąc, że grozi im jakieś niebezpieczeństwo. Nie lubią zato kosa myśliwi, gdyż płoszy im zwierzynę. Żywi się kos tem, czem w danej porze roku może, a więc w lecie owadami, w jesieni i w zimie jagodami różnych krzewów, a chociaż niekiedy wyrządza wielkie szkody w winnicach, to przecież naogół uważa się go za ptaka pożytecznego, który niszczy owady zagrażające roślinności.

Samczyki kosów pozostają u nas w zimie, podobnie jak zięby; odlatują tylko samiczki, które po powrocie na wiosnę, już w kwietniu wysiadują jajka w gniazdkach starannie ukrytych, a zrobionych z łodyg suchych kwiatów i wysłanych mchem i pierzem. Niekiedy nawet gnieżdżą się w dołku na ziemi, kiedyindziej w dziuplach drzew, a nawet nie gardzą skrzynkami, jakie im ludzie umieszczają na drzewach, pragnąc, by jak najwięcej mogło się wylęgać pożytecznego ptactwa.

Tajemnica wyspy kauczukowej.

Opowiedział Marjan Warta. *(Ciąg dalszy).*

Chłopczyk słuchał pilnie, ale znać było po jego minie, że nie wszystkie wyrazy były dla niego zrozumiałe. Pocieszał się jednak nadzieją, że wkrótce, ucząc się z panem Edwardem, pojmie i to, co w tej chwili niedość mu się jeszcze jasno przedstawiało, a cieszył się na to tembardziej, że wszelkie doświadczenia fizyczne zawsze go zaciekawiały i wogóle do nauk przyrodniczych uczuwał szczególne zamiłowanie.

Tymczasem nauczyciel przystąpił do najważniejszego objaśnienia, bez którego nie mógłby chłopak zrozumieć, jak się co robi z kauczuku.

— Kiedy wreszcie spróbowano połączyć kauczuk z siarką, — mówił pan Edward — zrobiono nadzwyczajne odkrycie. Okazało się bowiem, że tym sposobem da się przyrządzić najrozmaitsze rodzaje kauczuku, zależnie od tego, co się chce z niego zrobić.

— A jak się łączy kauczuk z siarką?

— Zanurza się na parę godzin kauczuk w roztopionej siarce, którą on się nasyca, nabierając jej część w siebie. Stosownie do ilości siarki i czasu rozgrzewania, otrzymujemy bardzo rozmaite materjały do dalszych wyrobów. I tak: jeżeli dodamy siarki mało i nagrzewamy krótko, dostajemy kauczuk tak zwany słabo wulkanizowany. Jeżeli zaś dodamy dużo siarki, dostajemy kauczuk tak zwany ebonit, o którym już dzisiaj słyszałeś.

— Pamiętam — zawołał Will — to z ebonitu właśnie robią sztucznie fałszywe szyldkrety i fałszywe fiszbiny, naprzykład na oprawy do binokli lub scyzoryków.

— A widzisz, że już trochę rozumiesz. Zapamiętaj więc sobie, że ebonit, czyli mocno wulkanizowany kauczuk, z dużym dodatkiem siarki, jest czarną masą rogowo twardą, wcale już nie rozciągliwą.

Wtrącił się w tej chwili do rozmowy pan Bryls, pytając Willa z uśmiechem:

— Jeżeli to wszystko zrozumiałeś, toś nie powinien pomylić się w odpowiedzi: czy wiesz, z czego robią grzebienie, z kauczuku bez dodatku siarki, czy z siarką?

— Naturalnie, że z siarką — odpowiedział chłopiec — i to z dużym dodatkiem siarki, żeby nie był rozciągliwy.

-- Masz słuszność, grzebień można zrobić z tegosamego ebonitu, z jakiego widzisz ramkę do szkieł w binoklach, z jakiego wyrabia się mnóstwo przyrządów elektrycznych, narzędzi lekarskich i wszelkich przedmiotów, w których masą kauczukową chce się zastąpić kosztowniejszy róg, jak naprzykład szyldkred. *(C. d. n.)*



Roześmiana gromadka zuchów w Kościelisku koło Zakopanego zasyła Czytelnikom „DZWONECZKA“ pozdrowienia z pod pięknych wierchów tatrzańskich, z których jeszcze śnieg nie poznikał, mimo, że gdzieindziej dawno ogrody w kwieciu.